

Factionnes – „życie” „Borgesa”¹

Przełożył Łukasz Żurek

Parę lat temu próbowałem wzmocnić swoją pozycję naukowca, w związku z czym wpadłem na pomysł, aby przyjrzeć się nielinearnym ujęciom czasu u Borgesa z nadzieją, że uda mi się tam znaleźć bardziej płynną strukturę niż „wieczny powrót”. Przeglądałem świeże materiały z DIA (Dissertation Abstracts Index) na temat tego pisarza, gdy natknąłem się na dość ciekawą wzmiankę o doktoracie obronionym na Uniwersytecie Stanowym w San Diego przez niejaką Carol Shields (późniejsze śledztwo nie wykazało żadnego związku z kanadyjską pisarką o tym samym imieniu i nazwisku, autorką *The Stone Diaries*, *The Republic of Love* i innych dzieł). Wpis wyglądał tak:

„Nr 17,678

Praca śledzi biografię Borgesa, w ostateczności dochodzi do kilku ślepych zaułków. Autorka wykazuje, że Borges był w istocie produktem wspólnej pracy grupy intelektualistów pod kierunkiem Orsona Wellsa, pracujących w szwajcarskiej willi nad dziełem zatytułowanym *Fictionnes*. Dopiero potem stworzyli oni postać autora o argentyńskim nazwisku Borges. Po dotarciu do listów i innych dokumentów autorka stawia tezę, że w rzeczywistości o Borgesie zaczęło być głośno dopiero po publikacji *Fictionnes*, gdyż żadne sprawdzalne źródła nie podają ani jednej wzmianki o jego wcześniejszych publikacjach.

Tematy powiązane:

Orson Welles

Jean Cocteau

Salvador Dali

Theodor Adorno

Roland Barthes: *Śmierć autora* 1969”.

W istocie sprawa wydała mi się zagadkowa. Czytałem komentarze dotyczące młodego Borgesa, w których wypowiedziano się o jego młodzieńczym entuzjazmie dla książek, o prezencie dla ojca w postaci tłumaczenia utworów Oscara Wilde’a, o jego nauce w Genewie itd. Mimo to, gdy myślałem o podobnych szczegółach, coraz bardziej skłaniałem się ku temu, aby patrzeć na nie po prostu jak na szczegóły, które można sfabrykować w celu stworzenia idealnego, dwudziestowiecznego literata.

¹ Mamy tu najprawdopodobniej do czynienia z francusko-angielskim kalamburem: połączeniem 2 os. l. poj. francuskiego czasownika *fractionner* („podzielić na części”) i angielskiego rzeczownika *fact* (analogicznie powstało słowo *fictionnes*) – należałoby to przełożyć jako „pofaktowany”. Przypomina to również błędny zapis hiszpańskiego tytułu najsłynniejszego zbiorku Borgesa, czyli *Ficciones*. W istocie jest to, jak cały tekst, hołd złożony pisarstwu Argentyńczyka, który niekiedy nieznacznie zmieniał tytuły istniejących tekstów, aby zaznaczyć fikcjonalność swoich opowiadań [przyj. tłum.].

Porzuciłem moją mało przekonującą teorię o Borgesie i czasie i wyruszyłem na poszukiwanie informacji o tej najwidoczniej nieopublikowanej rozprawie. Pojechałem do Uniwersytetu Stanowego w San Diego, by przeczytać w tamtejszej bibliotece pełną wersję owej tajemniczej dysertacji. Nie można było jej znaleźć ani na półkach, ani w cyfrowych wykazach. Kontynuowałem swoje śledztwo na Wydziale Literatury Angielskiej i Komparatystyki, gdzie zostałem przyjęty przez dziekana, profesora Erica Noble'a (którego praca dotycząca *Bizancjum* Shelly'ego wywołała małe zamieszanie w kręgu znawców romanizmu w późnych latach 50., lecz od tego czasu była niezbyt znana wydawcom). Profesor Noble faktycznie pracował na uniwersytecie w 1969 roku, czyli dokładnie wtedy, kiedy praca została ukończona, ale podkreślił, że nie pamięta jakiegokolwiek pani Shields ani jej badań. Gdy pokazałem mu kopię strony z DAL, wydał się nieco zdenerwowany i gotowy do obrony swoich racji, ale jedyne wytłumaczenie, jakie mi dał, brzmiało: „To musi być błąd drukarski”. Sprawdziwszy listę pracowników tego wydziału oraz Wydziału Iberystyki, byłem w stanie zlokalizować tylko jednego osobnika, który prawdopodobnie wiedział coś na ten temat – pozostałe osoby z listy pojawiły się na uniwersytecie po roku 1969.

Umówiłem się na spotkanie z dr. Oscarem Sifuentesem, starszym, ale uprzejmym mężczyzną chodzącym o lasce (aczkolwiek zwinnie), który z wielką chęcią umówił się ze mną na kawę (choć sam zamówił herbatę, podaną po brytyjsku, z mlekiem i cukrem). Mówiłem chwilę o moim zainteresowaniu Borgesem; łaskawie udał zaciekawienie moim projektem (który porzuciłem), ale zirykował się jako kolega i mentor, gdy poruszyłem temat Carol Shields i jej rozprawy.

– Nonsens – powiedział, kiedy wpadł na to, co sugerowałem. – Drogie panie, niech mi pan wierzy – zapewnił, kładąc nacisk na formalność zwrotu – nigdy nie wziąłbym udziału w takiej, takiej... bezczelnej głupocie.

Potem podniósł się gwałtownie i dumnie wyszedł, zapominając o użyciu laski, którą teraz niósł jak pałkę. „Zbyt gwałtownie zaprotestował”, pomyślałem, obiecując sobie w duchu, że rozwiklam tę przedziwną sprawę.

Wiele trudu kosztowały mnie te poszukiwania i obawiam się, że ich rezultat nie okaże się dostatecznie uczony, aby zapewnić mi pozycję szanowanego nauczyciela akademickiego, a w istocie może zostać zatuszowany z powodów, które będą jasne dla osób znających uniwersyteckie intrygi. Niemniej, połączywszy obsesję z przymusem, czuję się zobligowany podzielić się swoim odkryciem z czytelnikiem.

Krótko po spotkaniu z profesorami Noble i Sifuentesem rozpocząłem gruntowne badania słów kluczowych znajdujących się przed abstraktem pracy. Miałem możliwość przeczytać niektóre z osobistych wspomnień będących własnością Welles Estate, przekonałem się, że listy Salvadora Dalego znajdujące się w bibliotece w Barcelonie są bez znaczenia. Zanim natrafiłem na mur milczenia, dotarłem do wnuczki Jeana Cocteau (zarządzającej jego testamentem) i dokonałem prawdziwego przełomu, gdy czytałem (między wierszami) korespondencję rzeźbiarza Alberta Giacomettiego z dramaturgiem Eugène'em Ionesco. Oto w skrócie, co odkryłem:

W 1936 roku szwajcarski bankier Auguste Arnaud zaczął gromadzić niemałą fortunę, przejmując konta założone w jego bankach przez bogatych Żydów, którzy zdeponowali tam swoje fortuny, chcąc przeczekać niesławne rozwiązanie Hitlera. Trzy lata uspienia na jakimkolwiek rachunku wystarczyły, aby bankier uzyskał dostęp i prawa własności do tych kont. Dzięki części swojej fortuny zbudował niesamowity dom uciech² na zachodnich wybrzeżach Jeziora Genewskiego.

Spotkawszy się z nim przez przypadek w hotelu na wschodnim wybrzeżu jeziora, Arnaud poznał Wellsa akurat wtedy, gdy ten drugi czuł się przygnębiony, najwidoczniej z powodu braku nowego artystycznego wyzwania (odniósłszy sukces jako reżyser, aktor i tym podobne, teraz desperacko pragnął stworzyć samego siebie od nowa). Luźny komentarz Arnau- da (będącego raczej doświadczonym dyletantem w kilku dziedzinach) w stylu: „Dlaczego nie wymyślisz siebie na nowo jako inną osobę?” do spółki z upajającą mieszkanką brandy i rieslinga zmieniły rozmowę w całonocne planowanie. W następnym tygodniu na uroczystej kolacji w domku letniskowym rozmowę kontynuowano – ale tym razem w towarzystwie Salvadora Dalego, Eugène’a Ionesco, Lilian Hellman, Georgii O’Keefe, Jeana Cocteau i (mimo braku dowodów na jego udział w planie) Thomasa Manna. „Są takie noce – pisał Cocteau w liście do Jeana-Paula Sartre’a kilka lat później – kiedy połączenie intelektu, podniecającej zmysłowości, wyobraźni i ducha przekonuje, że bierze się udział w początku nowej epoki w dziejach człowieka. To była jedna z takich nocy”.

Plan był prosty. Łącząc swoje zalety i talenty, członkowie grupy zamierzali stworzyć zbiór pomysłowych opowiadań, będących spekulacjami na temat rzeczywistości i fikcji, wiedzy i iluzji. Założyli, że skoro w tym, co chcą zrobić, nie ma prawdziwej, oryginalnej pracy do wykonania, to tak naprawdę nie należy dawać wiary w coś, co nazywano „indywidualnym geniuszem”. Dowodem na to miało być powołanie do życia geniusza grupowego.

Przez lato, jesień i aż do zimy 1941, podczas gdy przemarsze piechoty oraz megalomania dewastowały otaczającą ich Europę, grupa zabunkrowała się – opływając w luksusy – w tym neutralnym państwie i, zabezpieczona finansowo, stworzyła wiele zmyślnych historii. Zdecydowano, że zostaną one opublikowane po hiszpańsku w Argentynie pod pseudonimem „Jorge Luis Borges”. Ta jakże produktywna koteria stworzyła dla swojego „autora” szczegółową biografię, a nawet znalazła środki, by napisać kilka tomów zawierających dzieła, które autor „opublikował” przed pierwszą książką, *Ficciones* (a zatem, jak się zdaje, tacy „poprzednicy” jak *Powszechna historia nikczemności* powstałi już po stworzeniu krótkich opowiadań). Puściwszy swoje dzieło w obieg, grupa rozwiązała się, a jej członkowie rozeszli się w różnych kierunkach, każdy z nich zdecydowany obserwować losy swego dzieła obojętny niczym bóg.

Nie trzeba dodawać, że grupa czuła się mile potechtana tym, że jej dzieło zostało zaakceptowane. Tajemniczy Borges był na językach literatów nie tylko w Argentynie. Poprzez sekretarza, na którego wybrano Fernanda de la Veagę (i który później będzie

² W oryginale „pleasure palace”, czyli eufemistyczne określenie dla domu publicznego [przyp. tłum.].

kierował biurem Knopf Publishing w Meksyku), opublikowali w odpowiednim czasie szczegóły biograficzne dotyczące autora razem z informacją o jego „wcześniejszym dziele”. Wszystko to było wielką grą, współpracownicy mieli kilka innych tekstów gotowych do publikacji, kiedy przyjdzie na to odpowiedni czas. Nigdy (jak urocząście przysięgli, prawie że przypieczętuwując to własną krwią) nie mieli zdradzić publiczności swego wielkiego przekreślenia.

To nieprawdopodobne tajne stowarzyszenie najślawniejszych ludzi wpadło jednak w stworzoną przez siebie pułapkę – przyprawiającą o zawrót głowy spiralę fikcji. W Buenos Aires rozprzestrzeniła się plotka, jakoby mężczyzna, który wywołał tak wielkie poruszenie w kręgach literackich, udzielił pierwszego radiowego wywiadu na żywo – Borges pojawił się ponoć we własnej osobie!³ Welles wysłał wiadomość do swojego argentyńskiego przyjaciela, Enrique’a Buckhorsta, o tym, że jest pewien autor, z którym chętnie przeprowadziłby wywiad. Poprosił o to Buckhorsta. Na nagraniu słychać głos mężczyzny mówiącego stylowym, zmanierowanym hiszpańskim, eleganckiego i elokwentnego, który opowiadał o procesie pisania i o świecie wyobraźni ze sporym autorytetem. Był w stanie przekonująco rozprawiać o swojej egzystencji nie tylko na podstawie szczegółów wypuszczonych do prasy przez „twórców” Borgesa, lecz także korzystając z informacji sfabrykowanych, ale zastrzeżonych. Podawał również detale dopiero czekające na opracowanie przez zespół Arnauda. W wywiadzie pojawiły się także wzmianki o opowiadaniach, które napisali, lecz jeszcze nie opublikowali, i o innych historiach, o których jeszcze nawet nie śnili.

Zdziwienie odczuwane przez tę rozproszoną grupę intelektualistów zabarwione było strachem i niepokojem. Na początku podejrzewano, że jeden z nich wszedł w zмовę z „Borgesem” i zdradził pozostałych dla korzyści finansowych. Bliższe przyjrzenie się każdemu z członków grupy pozwoliło jednak oddalić to podejrzenie. I gdy kolejne osoby odchodziły z zespołu i wracały do własnych spraw, figura Borgesa zyskiwała coraz więcej w oczach opinii publicznej, aż nie było wątpliwości, że wysoki chudy mężczyzna noszący grube okulary, charakteryzujący się nienagannymi manierami, był w istocie Jorge Luisem Borgesem.

Aktualnie zajmuję się śledzeniem, na podstawie materiału biograficznego, pewnych dowodów dzieciństwa Borgesa. Mimo że każdy z biografów opisuje jego dzieciństwo w bardzo podobny sposób, nie ma żadnych oficjalnych dokumentów w żadnym rejestrze sądowym. Jest takie zdjęcie Borgesa przebranego w strój marynarza, którego używano w każdej biografii. Wyobraźcie sobie moją euforię, gdy podczas krótkiego wypoczynku w Olivia de Mar w północno-wschodniej Argentynie, w małej hotelowej restauracji prowadzonej przez Isabelę i Oscara Macundo, znalazłem za barem małe zdjęcie w ramce – zdjęcie „młodego Borgesa”.

³ W oryginale początek zdania „Word came through Buenos Aires” – przez miasto, tak jak przez biblijnych proroków, przemówiło słowo (Zob. Haggai 1:3, 1 Kings 16:7). Błąd w nazwie stolicy Argentyny („Buenos” zamiast „Buenos”) to kolejny po tytule sygnał tego, że opowiadanie traktuje o świecie lekko innym od rzeczywistego [przyp. tłum.].

– To nasz syn, George. – Rozpromienili się dumni rodzice, gdy wskazałem na pulchnego mężczyznę około czterdziestki, przynoszącego posiłki dla rodziny wczasowiczów.

Wysyłam wam to, drodzy panowie, do przestudiowania, z silnym przecuciem tego, co wyniknie z tych i dalszych dokumentów mojego śledztwa. Świat akademicki ufundowany jest przecież na kulcie autora, indywidualnego geniusza starającego się wy-modelować świat z wyobraźni (będącego również dozorcą tego świata, gospodarzem dla interpretatorów). Przyjęcie do wiadomości tego, że zostali wykiwani w sprawie jednego z czołowych geniuszy, spowoduje upadek świata akademickiego, z którego może się on już nigdy nie podnieść. A jednak prę naprzód, pomimo strachu i pytań o miejsce pobytu nieustraszonej Carol Shields.

Jutro mam umówiony wywiad z dźwiękowcem z radia w Buenos Aires, człowiekiem związanym z tą stacją od 1948 roku.



Dobrosław Wierzbowski, *Bez tytułu* (rysunek ołówkiem)



Dobrosław Wierzbowski, *Swat*